

## W góry – z fachowcem, czyli ... ?

Niemal przez okrągły rok, a szczególnie w typowych sezonach – letnim i zimowym – ciągnie w góry rzesza ludzi, wśród których wielu zamierza spędzić czas bardzo aktywnie ale bezpiecznie. Poszukują zatem „górskiego fachowca”, który zapewni merytoryczne i techniczne wsparcie zaplanowanych poczynąń. Tę rozległą „niszę rynkową” zapełniają zawodowi przewodnicy oraz instruktorzy. Niestety, nie tylko oni. Sporą część rynku turystycznego zawłaszczają bowiem rozmaici uzurpatorzy. Ponadto nawet w obrębie prawdziwych reprezentantów profesji instruktorskiej i przewodnickiej istnieje duże zróżnicowanie kompetencyjne, a nie zawsze jest ono przestrzegane. Dla klienta kluczem do poprawnych decyzji powinna być tzw. "świadomość marki". Tymczasem jest ona w Polsce piętą achillesową rynku usług górskich. Niezmiernie niski poziom owej świadomości otwiera więc rozległe możliwości rozmaitych uzurpacji na polu przewidzianym dla profesjonalnych usług w Tatrach i wysokich górach świata.

Najbardziej gorszącą, bo groźną dla klientów i uciążliwą dla prawdziwych zawodowców, a za to doskonale prosperującą, jest kategoria oferentów, którzy **nie dysponują absolutnie żadnym umocowaniem kompetencyjnym** - ani formalnym, ani merytorycznym. Są to rozmaite "agencje", "biura aktywności" lub "kluby" firmowane skutecznie zarówno przez osoby mało znane, jak i przez niektóre osobistości „ze świata wielkich gór”. Ich proceder przybiera niejedną postać: od tzw. wypraw partnerskich<sup>1)</sup> – pod wodzą dyletantów oferujących rzekomy nadzór nad przebiegiem akcji górskich, aż po komercyjne imprezy organizowane przez niewątpliwie **wybitnych alpinistów i himalaistów**, których wystarczającymi referencjami mają być same ich nazwiska. Jednak przykra prawda jest taka, że **ani jedni, ani drudzy w żadnym razie nie gwarantują realnej kompetencji przewodnickiej** – co poniekąd "widać i słyhać", gdy w terenie wysokogórskim realizują swój proceder. Dlatego niejednokrotnie takie wyprawy kończyły się tragicznie. Na ogół jednak owe "epizody" przechodziły bez rozgłosu, bo prawie za każdym razem całe zło zostało zgrabnie "zamiecione pod dywan" siłami wielu wpływowych osób. Nic dziwnego – wobec niemal zupełnego braku świadomości marki, czyli w warunkach powszechnej nieznamośności realnego znaczenia nazw i tytułów krążących na rynku usług górskich, nic nie przeszkadza uzurpatorom w stawianiu siebie na pozycji "wysokokwalifikowanego przewodnika wysokogórskiego" i takiemu anonsowaniu swoich usług, aż po szumne wywiady w mediach. Można to oceniać jako cyniczne i bezczelne, ale okazuje się niezmiernie skuteczne. A teraz jest jeszcze pozornie poparte ustawami deregulacyjnymi. Co gorsza, nawet ci klienci, którzy *ex-post* dochodzą do wniosku, że „chyba coś było nie tak”, na ogół nie do końca zdają sobie sprawę, jak bardzo zostali "zrobieni na szaro" i ile zawdzięczają własnemu szczęściu, a nie - opłaconemu "fachowcowi". Personalistów owych przedsiębiorców nie ma sensu tutaj przytaczać – wszak bez trudu można je sobie samodzielnie "wygooglować", wpisując w przeglądarkę niejedno nazwisko wzięte z pierwszych stron gazet, nie tylko górskich.

Tymczasem nazwisko i sława sportowca lub działacza, to nie licencja przewodnicka. Zupełnie nie gwarantują one tego, co w górach wysokich jest niezbędne dla technicznej (a nie tylko logistycznej) obsługi aktywności amatorskiej. Kwalifikacje znanych alpinistów i himalaistów mogą być bowiem bezdyskusyjne wyłącznie w zakresie wspinaczek z równorzędnymi partnerami, ale nie z amatorami - klientami.

**Gwarancje prawdziwych kwalifikacji** przewodnickich, o których tu mowa, musi poświadczać odpowiednia licencja, przyznawana przez kompetentny organ. Dla obszaru Tatr są to uprawnienia (państwowe) **Przewodnika Tatrzańskiego** (rzecz ważna: w terenie wymagającym sprzętu asekuracyjnego musi to być przewodnik klasy I lub II), a kompetencje na obszar całego świata poświadcza licencja **Międzynarodowego Przewodnika Wysokogórskiego**, przyznawana przez federację [IVBV / UIAGM / IFMGA](#)<sup>2)</sup>. Jednak taka licencja nie bierze się "z powietrza", nie przyznają jej media, nie kupuje się jej jak zezwolenia na wyprawę, ani nawet nie jest owocem samego "CV", choćby najbardziej imponującego, lecz opiera się na specjalistycznym wykształceniu, zwieńczonym rzetelną serią egzaminów. Tej grupie profesjonalnej jeszcze poświęcę akapit nieco dalej.

Wcześniej natomiast odniosę się do innej grupy zawodowej, niewątpliwie bardzo wysoko wykwalifikowanej. Są to różnego rodzaju **instruktorzy wspinaczki**. Ich domeną – jak sama nazwa, nawet tak ogólnikowa, wskazuje – jest instruktaż, czyli nauczanie. Niestety, niektóre oferty instruktorskie może tylko krok dzielić od wykroczenia poza obszar faktycznych kompetencji, a na pewno wystawia na zarzuty ze strony innych grup i podgrup zawodowych. Jakże bowiem nie dostrzegać dwuznaczności w komercyjnych anonsach o treści „*Wspinaczka z instruktorem*” (lub podobnej), gdy są one sygnowane podpisem *Instruktor wspinaczki* – tytułem „dobrze brzmiącym”, ale wbrew pozorom bardzo niejednoznacznym i nieraz w tej formie nadużywanym - jak sadzę - celowo, co wyjaśnię niebawem. Zaobserwowane sposoby realizacji niejednej z takich ofert mogą dawać podstawę do postawienia uprawnionego zarzutu – bądź to uprawiania kryptoprzewodnictwa, bądź to (innym razem) świadczenia usług co prawda instruktorskich, ale usytuowanych daleko poza faktycznym zakresem posiadanych kompetencji.

Wciąż ufam, że jednak nie każda oferta instruktorska typu „*Wspinaczka z instruktorem*” ma u swoich podstaw intencję wkraczania w cudze (bo np. przewodnickie) obszary kompetencyjne. Rzeczywiście - istnieje forma indywidualnego podnoszenia swoich kwalifikacji taternickich, czy alpinistycznych, polegająca na „wspinaczce przy mistrzu”, albo choćby nawet „**za** mistrzem”. Ten rodzaj aktywności gotów jestem nawet popierać. Dlatego nie będę rozważać w jakim charakterze widzę kolegę instruktora z klientem np. w ścianie Łomnicy, nawet jeśli przez całą drogę jego podopieczny wspina się „na drugiego”. Ale też nie uwierzę w taki tryb „edukacji” na Walentkowej Grani, Zadnim Mnichu, grani Kościelca, czy Lodowego Szczytu. Taki sam komentarz należy się specyficznej „działalności szkoleniowej”, polegającej na wchodzeniu instruktora, z uczestnikami „kursu” przywiązanymi pod sobą, na najpopularniejsze szczyty Alp, jak Mont Blanc, Grossglockner, Wildspitze, Ortler, czy Piz Bernina, tzw. „drogami normalnymi” (czyli turystycznymi). Nawet przy najlepszej woli nie dostrzegam miejsca dla instruktora w zarobkowym „prowadzaniu

po wierchach” osób zainteresowanych tylko „zaliczeniem” wspinaczki górskiej jako doraźnej „aktywności” – metodycznie niesłużącej usamodzielnieniu uczestnika, intencjonalnie (!) niebędącej składnikiem żadnego cyklu szkoleniowego i nieraz (już w samym założeniu) jedynej w życiu takiego klienta. Oferowanie przez instruktora komercyjnej wspinaczki, w ramach której **z zasady** nikt, nikogo i niczego **nauczać nie zamierza**, oceniam jako naruszenie nie tylko zakresu kompetencji, ale też zasad etyki zawodowej i uczciwie rozumianych reguł bezpieczeństwa. W takim przypadku uważam za najmniej ważne, czy animatorem owego obrotu spraw jest od początku sam instruktor, czy jego klient.

Oczywiście wkraczamy takimi rozważaniami bardziej w materię etyki zawodowej, niż w kwestie prawne. Zatem właśnie ze względu na szacunek dla tytułu "Instruktor PZA", który sam noszę, a jednocześnie znając na wskroś zakresy kompetencyjne poszczególnych **stopni instruktorskich** (branżowych) - nieodłącznie towarzyszących temu tytułowi – przypominam, że jakikolwiek **instruktor**, o ile jednocześnie **nie posiada licencji przewodnickiej**, jest w górach upoważniony wyłącznie do świadczenia usług powiązanych ze **szkoleniem**. Instruktor bowiem w ramach przebytych kursów instruktorskich został metodycznie przygotowywany do nauczania wspinaczki, ale nie do przewodnictwa. Sama sztuka instruktorska, nawet najlepiej opanowana, nie gwarantuje przedsięwzięciom paraprzewodnickim wystarczającego marginesu bezpieczeństwa, szczególnie w terenie – rzecz to może paradoksalna – „technicznie nietrudnym” z punktu widzenia wykwalifikowanego taternika. A przecież amator doraźnych „aktywności górskich” takim taternikiem na ogół nie jest.

Zatem jeśli ktoś zamierza tylko „przejsć się poza szlakiem”, a nie jest zainteresowany czynną edukacją, stanowczo nie powinien szukać usługi wśród ofert instruktorskich, o ile ma nie rozmijać się z kompetencjami opiekuna i jeśli nie chce stawiać instruktora wobec pokus ryzykownych nie tylko moralnie.

Uważam natomiast za rzecz pewną, iż każdemu, kto zamierza wejść na ścieżkę edukacyjną wiodącą ku pełnej samodzielności, **najwyższą jakość wyszkolenia** zagwarantują właśnie [Instruktorzy Polskiego Związku Alpinizmu](#)<sup>3)</sup>, poprzez realizację regularnych szkoleń o profilu – uwaga - **adekwatnym do posiadanych stopni** branżowych.

Zatem poszukując stosownej oferty oraz wybierając oferenta należy bardzo rzetelnie zapoznać się ze **znaczeniem nazw** stopni instruktorskich (umocowanych w przepisach Polskiego Związku Alpinizmu) oraz ze zdefiniowanymi dla nich obszarami kompetencyjnymi. Ta rzecz nie jest zawiła.

Regulamin Kadry Instruktorskiej PZA wyznacza w zakresie wspinaczki takie oto **stopnie instruktorskie**: “Instruktor **Wspinaczki Skalnej PZA**” (IWS), “Instruktor **Taternictwa PZA**” (IT) oraz “Instruktor **Alpinizmu PZA**” (IA).

Warto w tym miejscu wspomnieć, że kompetencje popularnego na rynku instruktora sportu stosującego tytuł „Instruktor Wspinaczki Sportowej” mogą być również poparte certyfikatem Polskiego Związku Alpinizmu. Grono instruktorów PZA legitymujące się takim tytułem branżowym jest na razie relatywnie niewielkie (z uwagi na wysoko postawione wymogi PZA

oraz demotywiącą ustawę o sporcie). Koniecznie trzeba pamiętać, że domeną Instruktora Wspinaczki Sportowej są wspinaczki wyłącznie na drogach ubezpieczonych (w skałkach) oraz wspinaczki na sztucznych ścianach. Tak więc tytułów Instruktor Wspinaczki Sportowej (IS) i Instruktor Wspinaczki Skalnej (IWS) nie wolno ze sobą mylić, nawet jeśli są poparte licencjami instruktorskimi PZA.

Podobnie wypada odnotować, że żaden Instruktor Wspinaczki Skalnej nie obejmuje swoimi kompetencjami rejonów o charakterze wysokogórkim, także Tatr, nawet w zakresie imprez rekreacyjnych. Czyli prosto rzecz nazywając: nawet w lecie **góry nie mogą być miejscem** legalnego świadczenia usług ani przez **Instruktora Wspinaczki Skalnej PZA**, ani przez **Instruktora Wspinaczki Sportowej**. Sprawa bardzo poważna, bo takie praktyki – niestety - nie tylko pojawiały się, ale też niekiedy fatalnie kończyły.

Powyższe informacje nie mają w żadnym stopniu kwestionować kompetencji „nie-pezetowskiego” instruktora sportu w posiadanej specjalności. W tym gronie jest wiele wybitnych postaci, pod których opiekę bez wahania "powierzyłbym własne dziecko".

Dla porządku dodam, że nawet w zakresie kompetencji Instruktorów Taternictwa PZA istnieją z kolei pewne ograniczenia w porównaniu z uprawnieniami Instruktorów Alpinizmu. Co prawda dotyczą one przede wszystkim pracy w górach lodowcowych oraz samodzielnych zimowych szkoleń taternickich, ale formalnie są jednak istotne.

W rozumieniu przepisów PZA **stopnie są hierarchiczne**, zatem Instruktor Taternictwa posiada także kompetencje Instruktora Wspinaczki Skalnej, a Instruktor Alpinizmu jest wyposażony we wszystkie kompetencje IT i tym samym również w uprawnienia IWS.

Jak z tego wynika, **każdy kto poszukuje dla siebie instruktora, musi w podjęte kroki włożyć sporo uwagi**. W gąszczu reklam i anonsów należy bardzo świadomie wypatrywać ofert programowych dobrze korespondujących z zaplanowanym kierunkiem swojego rozwoju, przy czym poszukując właściwego profilu kursu, koniecznie trzeba rozumieć terminologię użytą w opisach programów. Potrzebne ku temu dane można znaleźć na oficjalnej stronie internetowej [Polskiego Związku Alpinizmu<sup>4\)</sup>](#) oraz [COS-PZA "Betlejemka"](#).

Oddanie się pod opiekę **Instruktora PZA** posiadającego odpowiedni stopień oraz ważną licencję, podobnie jak wybór szkoły dysponującej "rekomendacją PZA" oraz kursu opatrzonego klauzulą "zgodny z programem PZA", daje **najwyższe gwarancje jakości** wyszkolenia ku wspinaczkowej samodzielności.

Do każdego zaś, kto nie ma chęci, czasu lub innych warunków do opierania swojej przyszłej aktywności górskiej o samodzielne zarządzanie ryzykiem oraz logistyką, oferty swoje kierują **przewodnicy**.

W obszarach wysokogórkich świata **gwarancję najwyższych kompetencji przewodnickich** zapewnia tytuł **Międzynarodowego Przewodnika Wysokogórkiego** nadawany przez federację IVBV / UIAGM / IFMGA. Na świecie taki certyfikat zawodowy posiada niewiele ponad 6000 osób (wśród których nie wszyscy pozostają aktywni).

W naszym kraju elitarne grono przewodników legitymujących się licencją **IVBV / UIAGM / IFMGA** zrzeszone jest w [Polskim Stowarzyszeniu Przewodników Wysokogórskich](#)<sup>5)</sup> (PSPW) z siedzibą w Zakopanem.

W wymiarze technicznym kompetencje przewodnika IVBV obejmują przede wszystkim: wszelkiego rodzaju **wspinaczki, turystykę górską, narciarstwo turowe i skialpinizm**, a nawet szkolenie w tych dziedzinach. Oczywiście z racji odmiennej destynacji usług przewodnickich i instruktorskich, potencjał dydaktyczny do prowadzenia szkoleń wspinaczkowych, zdobyty w ramach zawodu przewodnika wysokogórskiego, nie zawsze będzie tak rozległy, jak warsztat metodyczny licencjonowanych instruktorów sportowych - wspinaczki, czy narciarstwa. Warto natomiast wiedzieć, że wielu przewodników PSPW posiada jednocześnie zawodowe tytuły instruktorskie.

Przewodnikami licencjonowanymi przez PSPW (i tym samym przez federację IVBV) są alpiniści o wysokim i wszechstronnym dorobku, podlegający rygorowi corocznej weryfikacji. Dlatego właśnie z **przewodnikami IVBV** – i tylko z takimi – należy umawiać się na zdobywanie **Gerlachu, Mont Blanc, Matterhornu**, na narciarski trawers **Haute Route** i temu podobne tury w Alpach lub innych wysokich górach świata. Są to usługi z “półki cenowej” relatywnie wysokiej, ale adekwatnej do zagwarantowanych kompetencji.

Na rynku usług rozpowszechnione są również oferty wspinaczek z **Przewodnikami Tatrzańskimi**. Są to usługi na ogół znacząco tańsze niż oferowane przez przewodników IVBV. Jednak doradzam tu jak najdalej idącą staranność w doborze osoby przewodnika, jeśli tylko plany obejmują działanie poza szlakami turystycznymi, a przede wszystkim - w rejonie wymagającym użycia technicznych środków asekuracji.

Przed wszystkim należy wiedzieć, że **do jakiegokolwiek aktywności wspinaczkowej uprawnieni są tylko Przewodnicy Tatrzańscy klasy I oraz II** (natomiast nie klasy III - bo to stopień najniższy, a nie najwyższy!), aczkolwiek z ograniczeniami zdefiniowanymi w przepisach własnych i TPN. Tymczasem liczne oferty regularnych wspinaczek stały się niesławną “normą” w ofertach przewodników klasy III, przy cichym (i zupełnie niezrozumiałym) przyzwoleniu środowisk.

Należy zawsze poszukiwać przewodnika o kwalifikacjach realnie odpowiadających potrzebom planowanej wycieczki lub wspinaczki. Dlatego warto interesować się, czy poza właściwą licencją przewodnicką nasz oferent posiada jeszcze jakieś inne, poważne certyfikaty kompetencji technicznych i upewnić się, w oparciu o które to kompetencje formalne zamierza nam ostatecznie świadczyć swoją usługę.

Kolejna uwaga dotyczyć będzie tych Przewodników Tatrzańskich lub – rzecz istotna – przewodników z innych grup górskich (nie wyłączając Gór Świętokrzyskich), którzy jako certyfikat swoich kompetencji eksponują logo federacji **UIMLA**.

Otóż zakres uprawnień technicznych tej grupy zawodowej - z punktu widzenia regulaminu ich własnej federacji - usytuowany jest nieco poniżej uprawnień Przewodnika Tatrzańskiego klasy III, co jest jasno **opisane**<sup>6)</sup> w oficjalnej witrynie UIMLA. Znamienne, że sama

organizacja UIMLA w ogóle nie posługuje się wobec swoich członków pojęciem "guide", czyli "przewodnik", ale używa słowa "leader" (co w języku polskim wypada przełożyć na nieco zapomniany dziś tytuł "przodownik turystyki" - przyznawany przez PTTK). Niestety, tak to funkcjonuje w języku angielskim, ale nie w polskim - jak sądzę - nie bez kozery...

Tej i podobnych informacji nie znajdziemy łatwo w witrynie oddziału polskiego zrzeszenia, gdzie słowo "lider" - poza nazwą – chyba nigdzie więcej nie występuje. Nietrudno zatem zauważyć, że modne dziś epatowanie znakiem UIMLA przez Przewodnika Tatrzańskiego klasy II lub I ... przeczy w zasadzie faktycznie posiadanym przez niego kwalifikacjom wysokogórkim, zamiast je potwierdzać! Zatem nie warto ulegać magii ładnego logo UIMLA, tylko dlatego, że napisane jest na nim „nie-po-polsku”. Poświadcza ono bowiem tylko posiadanie papierów przewodnickich, ale niekoniecznie tatrzańskich, zaś kompetencje (a zatem i prawo) do pracy w obszarach górskich wymagających sprzętu technicznego – w myśl regulaminu UIMLA - literalnie wyklucza!

Tymczasem członkowie polskiego oddziału **UIMLA** określają siebie tytułem „Międzynarodowy Przewodnik Górski”, co pozwala łatwo pomylić ich z Międzynarodowymi Przewodnikami Wysokogórkimi - **UIAGM**. Dla jednych będzie to „gra w literki”, dla innych - werbalna pomyłka. Ale taka pomyłka (albo „pomyłka”) może w górach drogo kosztować.

Należy też wiedzieć, że w **odróżnieniu od przewodnika IVBV (PSPW)**, żaden stopień (klasa) Przewodnika Tatrzańskiego, ani „blacha” UIMLA, nie upoważnia do prowadzenia jakichkolwiek szkoleń technicznych, np. nauczania wspinaczki lub narciarstwa. Powód jest prosty: ta grupa nie jest edukowana programowo do pracy instruktorskiej i nadawane „papiery” nie certyfikują takich kwalifikacji.

Ostatnią kategorię, o której wypada dla porządku wspomnieć jako o kojarzonej z usługami przewodnickimi, tworzą – mam nadzieję, że mimo woli - **ratownicy**. Nawet „na chłopski rozum” wydaje się rzeczą oczywistą, że **tytuł ratownika** sam przez się **nie upoważnia** do działalności **w zakresie przewodnictwa** - ani turystycznego, ani wspinaczkowego, bo ratownik jest specjalistą od ratowania - i to w tym, a nie innym kierunku został przez Pogotowie gruntownie wyszkolony, chyba że - uwaga - jest Instruktorem TOPR, a wówczas posiada wyszkolenie dydaktyczne, stosowne by prowadzić niektóre rodzaje szkoleń „otwartych”. Ale tych instruktorów jest bardzo niewielu! A jednak w świadomości społecznej wiedza o tym jest daleka od powszechności. Proszę zatem zapamiętać, że każdy „szeregowy” ratownik jest fachowcem wyszkolonym doskonale – ale do innych zadań. Owszem, niejedynemu ratownikowi może posiadać także rozmaite kwalifikacje przewodnickie lub instruktorskie - tyle, że zdobyte w trybie zupełnie niezależnym od szkoleń ratowniczych - natomiast nie musi ich mieć, by kompetentnie pełnić służbę pod znakiem Niebieskiego Krzyża.

Dlatego bardzo niefortunnym pomysłem jest udawanie się do Centrali Pogotowia lub „dyżurki” w schronisku jak do biura przewodnickiego, choć - faktycznie - służbę ratowniczą pełni tam również wielu świetnych Przewodników Tatrzańskich i Przewodników IVBV. Trzeba

jednak zdawać sobie sprawę, że do każdego z nich można dotrzeć bezpośrednio, bez stawiania jego osoby oraz Pogotowia w kłopotliwym świetle.

Temat nie jest w tym miejscu wyczerpany. Opisana została tylko „nisza” powiązana z górską turystyką pieszą oraz wspinaczką. Pozostają jeszcze podobne kwestie odnoszące się do aktywności narciarskich. Tu również istnieje sporo tytułów, specjalizacji i stopni instruktorskich, regulowanych przede wszystkim przez PZN, SITN i PZA. Nie czuję się wystarczająco kompetentny do szczegółowego rozwijania tego tematu. Dlatego poprzestane na zwróceniu uwagi, że **do opieki przewodnickiej** nad grupami skiturowymi uprawnieni są wyłącznie **przewodnicy**. Natomiast przedmiotem aktywności zawodowej przewidzianym dla **instruktorów** (w tym Instruktorów Narciarstwa Wysokogórskiego PZA) jest **szkolenie**, które w istocie ma prowadzić – podobnie jak w przypadku sportów wspinaczkowych - ku coraz wyższemu poziomom samodzielności absolwenta.

Postępujące „reformy deregulacyjne” bez wątpienia utrudniły rozpoznawalność prawdziwie wykwalifikowanych instruktorów oraz przewodników. W obecnej sytuacji należy pamiętać, że samobójczym szaleństwem byłoby postrzeganie deregulacji tychże zawodów (wcześniej regulowanych) jako kompetencyjnego **zrównania** osoby mianowanej na „instruktora” lub „lidera” przez jakiś tam „klub” lub „fundację” (albo i... przez siebie samego, naprawdę !) z fachowcem wyszkolonym i certyfikowanym przez związek sportowy lub federację przewodnicką, bo ani owe certyfikacje nie utraciły swej mocy, ani ich wystawca - wyłącznej wiarygodności. Oczywiście mowa tu o kompetencjach merytorycznych, a nie formalnych, bo te – rzeczywiście, zgodnie z brzmieniem kuriozalnego komentarza do przyjętej ustawy – mogą dziś wystarczająco skutecznie oprzeć się na osobistym oświadczeniu, że ... „się potrafi”. I większości samozwańczych „instruktorów” lub „liderów” wszystko wydaje się w porządku. Tak jest faktycznie, ale tylko dopóki odpowiedzialność dotyczy samej ... działalności gospodarczej. Na razie jednak chyba mało kto zdaje sobie sprawę, że te same rzeczy nie będą ani tak oczywiste, ani bezsporne co do *arte legis*, jeśli pod taką „opieką” dojdzie w górach do nieszczęśliwego wypadku.

Jako pointę przytoczę więc słowa Pisma: „**Strzeżcie się fałszywych proroków**”. Mam nadzieję, że od tej pory rozpoznanie „przebierańców” będzie choć trochę łatwiejsze.

---

Odnośniki użyte w tekście:

- 1) <http://www.wyprawypartnerskie.pl/>
- 2) <http://www.ivbv.info/>
- 3) <http://www.pza.org.pl/szkolenie/kadra>
- 4) <http://pza.org.pl/szkolenie/prawo>
- 5) <http://www.pspw.pl/>
- 6) <http://www.uimla.org/cms/index.php?id=44>

Uwaga:

Treści zawarte w artykule są wyłącznie prywatnymi opiniami autora.

